

Kiedy wybuchła wojna 1939 r. mieli kilka, lub kilkanaście lat. Kończyli wakacje i pierwszego września powinni pójść do szkoły. Nie poszli. Nadeszły czasy, gdy uczyli się tylko tego, jak przeżyć.

Mieszkańcy Serocka opowiadają o wydarzeniach sprzed 70 lat. Oto fragmenty ich wspomnień.



Zdjęcie ze zbiorów Wojciecha Albińskiego, Warszawa 1939.

70

70

Opowiem Ci,
dlaczego
1 września 1939
nie poszliśmy do szkoły



Najpierw Serock, potem Zegrze, Warszawa. Trzydniowy, warszawski obóz przejezdny, transport pieszy do Pruszkowa, stamtąd w byłym wagonie do obozu za Wrocławiem, na koniec praca w fabryce pod czeską granicą. Podczas podróży pociegiem towarowym zdawało mi się, że przez małe okienko widzę do dachów domów podfruwając w głąb ludzimi nóżkami spacerując. Pan Turek, mieszkaniec Serocka, który podróżował tym samym wagonem, a któremu udało się zbiec, przybył do mojej mamy

i powiedział, że dostałam pomieszania zmysłów i pewnie zostałam już rozstrzelana. A to była tylko moja wyobraźnia. Kiedy przybyłam do obozu na adnej z przyczyn nie było już dla mnie miejsca. Położyłam się na cementowej podłodze, na szkolnym fartuszkach. Tylko jego miałam. Niedługo potem obiecałam sobie, że jeśli przeżyję wojnę, zostanę nauczycielką. Byli dobrzy, byli nigdy nie było wojny. Przeżyłam. Zostałam nauczycielką.

Urszula Kowalska, lat 79



Lato 1939 r. spędziłem jeszcze w Serocku. We wrześniu miałem rozpocząć naukę w gimnazjum na warszawskiej Pradze. Ale kiedy pojechałem tam z ojcem, wszystko było pozamykane. 1 września rozpoczęła się wojna. Po trzech dniach wróciliśmy pieszo z Warszawy do Serocka i tu przeżyłem okupację. Kiedy miałem 17 lat zostałem zaprzysiężony i wstąpiłem do Armii Krajowej. To było tak, że oni z AK obserwowali, pytali, szukali zapaleńców, tych, którzy oddaliby wszystko, by tylko Niemców się przegoni.

W pewnym dniu dostałem informację. Podali godzinę i adres, pod który mam się stawić. To był budynek przy ulicy Kościuszki. I ja tam poszedłem. Puste mieszkanie. Za chwilę wchodził mój przyjaciel, który miał około 50 lat. I konkretnie, do rzeczy. Wyciąga krzesło. Następnie moje zaprzysiężenie. Od tej pory ja już nie byłem Górecki. Przyjąłem pseudonim. Byłem „Sokół”. I kiedy wracając stamtąd szedłem przez rynek, pomyślałem sobie: „No to teraz Niemcy mogą zrobić coś do skóry”. Ale trudno. Warto było. Chodziło przecież o Polskę.

Seweryn Górecki, lat 84



Wszystko pamiętam z tamtych lat, choć to wszystko działo się blisko 70 lat temu, a ja miałam wtedy 9 lat. Czasami nie pamiętam tego, co wydarzyło się dwa dni temu, albo przed chwilą, ale pamiętam najważniejsze szczegóły z czasów wojny. Pamiętam ojca i jego opowieści o bitwie warszawskiej 1920 r. Tatu widziałem nad Wisłą zapewniając nas, że to wszystko była prawda, że była jasno i Matka Boska - to był naprawdę cud. Ojca potem wzięli do niewoli, zostali my sami z mamą.

Ciżko było, bardzo. Niemcy schwytali mnie kilka razy, za każdym razem z pomocą boskiej pomocy udawało mi się uciec. Partyzantom, którzy stacjonowali w pobliskich lasach, przносиłam karabiny. Miałam 9 lat, ale byłam odważna. Wojna nie była mi jeszcze wielką nocą, wielką latą, po jej zakończeniu.

Halina Płochocka, lat 79

Pierwsze bomby w Serocku padły na Pułtuskiej. Na rogu, Pułtuskiej i Kościuszki była wtedy taka kawiarnia. Ciotka Popowa wołała mi na kobietę, którą prowadziła. I ja tam wtedy byłam, gdy padły pierwsze bomby. Okropny popiół się zrobił. W nocy na niedalekiej drodze zakopywali mi w kufrach cenniejsze rzeczy i szycowali mi się do ucieczki za wodę. Powinnam się uczyć, ale dla nas, dla polskich dzieci, nie było szkoły.

Starszych na roboty zaborczych, młodszym kazano plewić bruk na rynku. Mój wuj był w wojsku w Zegrzu. I kto przybiegł do nas i mówił, że wuję schwytali, że prosił, by podać mu cywilne ubranie. Ale kto je zaniósł? I ja pobiegłam z tym ubranie i krzyczałam „Wujek, wujek”. I wujek Stefan w tym ubranie uciekł. Wojnę przeżył. Miałam wtedy 9 lat.

Staniława Cichocka, lat 79



Był piękny wrzesień, czekała nas mroźna zima i jeszcze bardziej straszna wojna. Czwartego września rodziny wojskowe z Zegrza umieszczono w pocągach i skierowano przez Lublin, Równe, Kowel, Tarnopol do Żbara. Widziałem prawdziwy, sieniawczyński Żbara. Był obóz w ukowie, była praca ponad siły i głód, który powodował, że robiło się rzeczy szalone, z narażeniem życia. Pod koniec wojny, gdy do Polski wkroczyli Rosjanie, a my kierowali się w stronę domu, pod Gdańskiem spotkałem pewnego Ukraińca z Charkowa i on chciał żeby mu powiedział skąd ja jestem, ale ja nie chciałem wdawać się z nim w rozmowę, skąd on tam mógł przecież znać Serock. Ale on nalegał i nalegał. I ja w końcu mówiłem mu, że pochodzę z miasta niedaleko Warszawy, że to jest Serock. A on na to, że on zna, że tu był, i powie mi jak tu jest, bym uwiarył: „Serock jest na górze, a w dole płyną dwie rzeki, które się łączą ze sobą”. I po chwili dodał, że tam jest „wsio zbite”. Miał rację. Tu był popiół i zgliszczka.

Zdzisław Liński, lat 80



Przed wojną należałem do ZHP i latem 1939 r. przebywałem na obozie harcerskim w Zielonce pod Warszawą. Tam była taka Babia Góra, poniżej której przechodziły tory kolejowe. I my przeczuwaliśmy, że nadchodzi wojna, bo wszędzie wojsko, przewożone armaty, sprzęt. Trwał przedwojenny ruch. 31 sierpnia wróciłem jednak do Serocka z mamą, a pierwszego września poszedłem do szkoły. Ale w nocy nadeszły wieści: wojna. Rodzice chowali krowy i podczas okupacji był obowiązek, by odstawić mleko do mleczarni.

I ja wracałem z tej mleczarni, niosąc tabakę z mlekiem i nie ukloniłem się przechodząc obok Niemcowi. Jak on mnie za to zbił, jak zbił. Kazał mi na powrót zawrócić i jeszcze raz minąć go tak jak należało. Zrobiłem to. Zdjąłem czapkę, ukloniłem się, pozdrowiłem. Byłem si.

Marian Wilkowski, lat 83

